młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



Czy ząbkowanie jest bolesne?

Każdy prawie ma żywo w pamięci trudności z wyrzynaniem się zębów mądrości u dorastającej młodzieży. Ząb mądrości ostatni z trzonowych ma dosyć mało miejsca, to też spowodować może różne dolegliwości.

Czy istnieje przeto analogia z cierpieniami tak zwanego ząbkowania u niemowlęcia? W pewnym stopniu tak!

Organizm osiemnastolatka, choć już ukształcony, różnie znosi trudności, wynikłe z przebijania się poprzez kość, okostną i dziąsło „zęba mądrości".

Niemowlę zaś po upływie około pół roku po wyjściu z łona matki, w 6—7 miesiącu życia samodzielnego wykazuje zazwyczaj przebijający poprzez dziąsło ząb górny środkowy siekacz (o kolejności wyrzynania się zębów mlecznych i stałych pisałem w poprzednich artykułach).

Drobny korzonek środkowego siekacza, dalej słaba budowa szczęki i okostnej w tym miejscu nie daje prawie nigdy komplikacji. Mijają miesiące; po upływie roku, około 12—14 mies. życia, pojawiają się przednie zęby trzonowe, później do dwu lat kły i do 3 roku życia cztery tylne zęby trzonowe. Dopiero wyżej wzmiankowane zęby dać mogą właściwie poważniejsze komplikacje w zdrowiu całego ustroju. Dlaczego? Dzieje się to dlatego, że od kłów poczynając dalej przednie trzonowe i tylne wyrzynają się w bardziej zbitej tkance kostnej o grubszej okostnej. Z chwilą przebicia ciągłości tkanek przez kieł, bądź trzonowiec powstaje możliwość zakażenia torebki dziąsłowej, na dnie której widnieje ząb.

Cóż więc ma czynić matka, by ulżyć dziecku?

Ustalić najpierw wypada, że napięcie bólu przy ząbkowaniu jest stosunkowo nieznaczne w porównaniu np. z wyrzynaniem się zębów mądrości, o których wzmiankowałem na początku mego artykułu.

Najważniejszym obowiązkiem matki jest wzmocnić nadzór nad stanem higienicznym dziecka, dalej nad stanem czystości otoczenia.

Dziecko w tym okresie nie tylko chodzi, ale już usiłuje biegać. Musi już więc mieć taki dobór zabawek, które mu nie uszkodzą delikatnych miejsc przerzynania się zębów na dziąśle. Kółka „masiv" (z gumy pełnej, bądź kości słoniowej), umocowane na sznureczku do ścian zagrody czyli t. zw. kojca, dadzą zastąpić wymyślne zabawki z koszykowej wikliny, czy blachy.

Heblowane pręty zagrody muszą być bez zader, malowane, łatwe do zmywania w przewidywaniu, że nasz Maciej, czy Basieńka będą wysysać i gryźć dziąsełkami, no i całym arse-

nałem przednich ząbków.

Cierpienie dziecka w całym tego słowa znaczeniu rozpoczyna się przy ząbkowaniu trzonowców dopiero z chwilą zakażenia powierzchni dziąsła w okolicy, przebitej koroną nowego ząbka.

Na miejscu zakażenia powstaje silne zaczerwienienie i obrzęk, co łatwo stwierdzić porównywując ze stroną przeciwną zdrową.

W tym wypadku pomoże tylko lekarz dentysta przecinając ropień. Są to na szczęście wypadki rzadkie. Matka natura dała tak obfitą ilość naczyń limfatycznych i krwionośnych w jamie ustnej, że wszelki stan zapalny dziąseł ustępuje nieporównanie prędzej aniżeli gdzieindziej na ciele. To też niechże czuła nawet matka nie probuje dopomagać jakąś figą w mleku moczoną, czy pędzlowaniami tam, gdzie organizm sam da radę. Primum non nocere — Przede wszystkim nie szkodzić.

Л. K.
Lekarz dentysta.

Mięso w diecie dziecka latem.

Ze słowem „lato", z pojęciem „ciepła pora roku" łączy się w naszych warunkach, siłą przyzwyczajenia, konieczność opuszczenia większego miasta, wyjazd na wieś.

Ludzie średnio zamożni, a nawet niezamożni dokładają wszelkich starań, aby dzieciom swym zapewnić choć miesiąc świeżego powietrza na wsi. Już i ten okres pobytu w odpowiednich warunkach i sprzyjającej pogodzie znaczą dla dziecka bardzo dużo.

Pobyt na wsi mimo woli stwarza czasami specjalne warunki, które niekiedy zmuszają nas do pewnych, zazwyczaj niewielkich, zmian u dzieci. Powiedziałem niewielkich i to możliwie tym mniejszych, im dziecko jest mniejsze.

W tej chwili myślimy o mięsie. Mięso zaczynamy podawać dziecku w siódmym kwartale życia, a więc dziecku, jeśli tak można powiedzieć, już odchowanemu. Ilość mięsa stanowi stopniowo 1—3 łyżeczki od herbaty co 2—3 dni. Mięso gotowane i dobrze przetarte podajemy najchętniej w postaci papki, jako drugie danie, przy obiedzie, z jarzynką.

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Dziecko na wsi *(ciąg dalszy).*



Śniadanko na świeżym powietrzu.



Spacer z ulubionym kotkiem.



Gimnastyka na trapezie w lesie.



Inny rodzaj gimnastyki.



7-letni chłopczyk na wierzchołku drzewa. Skłonność dzieci do łażenia po drzewach pozostała po naszych pra-przodkach.



Przejażdżka konno.



W pochmurny dzień zabawa na werandzie (układanie figur z zapałek).

Dr M. Zaks.

Czy wobec ogólnie przyjętej tendencji, że w czasie lata można prowadzić bezmięsny tryb życia, należy koniecznie podawać dziecku mięso?

Pytanie to zasługuje, aby się nad nim chwilę zastanowić.

Białko i sole stanowią konieczny budulec dla wzrostu młodego ustroju, dla zachowania jędrności jego tkanek. W postaci mięsa doprowadzamy do ustroju białko, ten konieczny składnik budulcowy. Ale białko dostarczamy ustrojowi nie tylko w postaci mięsa. Ser i twaróg są również bogate w białko i dlatego z tych przetworów mleka krowiego korzystamy niekiedy zastępczo. Mięso wprowadza pewną rozmaitość smaku i zawiera więcej żelaza niż przetwory z mleka krowiego. W przypadku, gdy podajemy ser lub twaróg, musimy pamiętać, że przetwory te dla dzieci najlepiej sporządzać samemu w domu i to koniecznie z mleka przegotowanego.

Gatunek mięsa nie odgrywa tu roli zasadniczej. Może to być zarówno mięso z kurczaka, królika, cielęcia, kury, wołu, świni, czy nawet ryby. Warunek tylko bardzo ważny, aby było to mięso świeże, chude i mielone.

W naszych warunkach jeszcze obecnie na wsi nie zawsze mamy mięso całkowicie pewne. Brak odpowiedniej kontroli sanitarnej i należytych urządzeń do uboju i przechowywania mięsa stwarza te kłopoty, które niekiedy nie pozwalają korzystać z mięsa wiejskiego. Ciepła pora roku i niestety znaczna wciąż ilość much w naszych warunkach jeszcze bardziej pogarszają sytuację.

Brak stałego zapotrzebowania na mięso na wsi, bicie zwierząt raz w tygodniu, czy nawet jeszcze rzadziej, przy wzięciu pod uwagę przed chwilą wymienionych zastrzeżeń, każe nam raczej z rezerwą odnosić się do mięsa wiejskiego.

Na szczęście mamy pogotowie w postaci drobiu, królików, czy w niektórych okolicach ryb. Ryby wybieramy również chude, najchętniej szczupaki, baczną uwagę zwracając na ości.

Dziczyzna w diecie dzieci pod żadną postacią nie może wchodzić w rachubę. Wędlin wiejskich, o ile nie są zrobione w domu, lepiej dzieciom w ogóle nie podawać.

Różnorodność w jadłospisie dziecka latem i tak jest dostatecznym bodźcem, aby zapewnić należyte łaknienie. Dobry apetyt łącznie z przebywaniem w świeżym powietrzu i słońcu daje nam obraz dziecka o jędrnych tkankach i zdrowym wyglądzie.

Dr J. Wyszogrodzki.



Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Lato — najodpowiedniejsza pora do hartowania niemowląt.

1. W jakim celu hartujemy niemowlę?

W celu zwiększenia jego odporności, szczególnie w stosunku do t. zw. chorób z „przeziębienia”.

2. Na czym polega „przeziębienie”?

Na załamaniu sił obronnych dziecka nieprzyzwyczajonego do większych zmian pogody.

3. Co nazywamy hartowaniem?

Hartowaniem nazywamy stopniowe zaprawianie ustroju do znoszenia większych bodźców zewnętrznych (np. zmian temperatury).

4. Jak powinno być przeprowadzane hartowanie?

Hartowanie powinno być przeprowadzane stopniowo i systematycznie — bez przerw.

5. Czy można hartować niemowlę i w zimnej porze roku?

Tak. Dla hartowania nie istnieje nieodpowiednia pora roku.

6. A czy matki rzeczywiście przestrzegają ciągłości w hartowaniu niemowląt?

Przeważnie nie. Większość dzieci nie korzysta, niestety, z systematycznego hartowania, trwającego przez cały okres niemowlęctwa.

7. Co stoi temu na przeszkodzie?

Najczęściej brak czasu ze strony matek, zaniedbanie lub obawa przed „przeziębieniem”.

8. Jaka pora roku nadaje się najbardziej do rozpoczęcia hartowania dzieci?

Lato.

9. Dlaczego?

Bo wtedy:

1) obawa przed „przeziębieniem” jest znacznie mniejsza;

2) w czasie pobytu na letnisku (na wsi) łatwiej jest matce zająć się sprawą hartowania niemowlęcia.

10. Co jeszcze przemawia za rozpoczęciem hartowania w lecie?

Rozpoczęcie hartowania w lecie i pozbycie się nadmiernych obaw przed „przeziębieniem” pozwoli matce prowadzić hartowanie dalej w porze jesiennej i zimowej.

11. Na czym będzie polegało hartowanie niemowlęcia?

Na wczesnym rozpoczęciu wyno-

szenia go na świeże powietrze i pozostawania z nim poza domem przez dłuższy czas, na wietrzeniu mieszkania, utrzymywaniu w nim niewysokiej temperatury, niezamykaniu okien na noc, na przewiewnym okryciu, unikaniu przegrzewania i pocenia się dziecka i t. p.

12. Czy zahartowanie niemowlęcia rzeczywiście dodatnio wpływa na jego rozwój?

Bezwzględnie tak. Rozsądne zahartowanie niemowlęcia bezsprzecznie obniża jego skłonność do „zaziębień" i sprzyja prawidłowemu rozwojowi dziecka.

Dr P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

W obawie przed biegunkami.

Pani Franciszka P. w Sosnowcu.

Okres miesięcy letnich jest okresem letnich biegunek wśród dzieci. Narażone są na tę chorobę najbardziej niemowlęta sztucznie karmione. Śmierć ma tu obfite żniwo.

Nic też dziwnego, że przeciwko tej chorobie nastawiają się zawczasu lekarze, niepokój ogarnia również matki, które z tą chorobą zetknęły się.

Dajemy tej chorobie ogólną nazwę biegunek letnich, szerszy zaś ogół matek nazywa ją katarem albo zapaleniem kiszek.

Wśród tego rodzaju zaburzeń kiszkowo - żołądkowych najgroźniej przedstawiają się przebiegające z objawami zatrucia. Występują one prawie z reguły u niemowląt żywionych sztucznie.

Dzieci piersią karmione na tę chorobę nie zapadają prawie wcale, a jeśli nawet niekiedy zapadają, to przebieg tego cierpienia kończy się jednak pomyślnie.

Narzuca się stąd wniosek, że każda matka powinna wytężyć wszystkie siły, żeby dziecko swoje utrzymać na pokarmie naturalnym. Bo za wiele jest nieuzasadnionych przyczyn, dla których dziecko zbyt pochopnie odstawia się od piersi.

Ale jeśli już się to stało, dziecko przeszło na odżywianie sztuczne i tego nie można zmienić, to należy się zastanowić, co należy uczynić, żeby sztuczny pokarm nie okazał się zgubnym w okresie upałów.

Przede wszystkim należy zwrócić szczególną uwagę na mleko. Musi to być mleko dobre, od zdrowej krowy, z pewnej, czysto utrzymanej obory.

Mleko należy przechowywać w chłodzie, w lodówce lub piwnicy, w miejscu niedostępnym dla much.

Jak Pani wiadomo, mleko krowie dajemy w rozcieńczeniu: w pierwszych tygodniach życia niemowlęcia pół na pół z wodą lub kleikiem, póź-

niej rozcieńczenie jest mniejsze ($^2/_3$ mleka, $^1/_3$ wody lub kleju), a w ostatnich kilku miesiącach pierwszego roku życia podajemy nawet pełne mleko. W sumie jednak mleka na dobę nie powinno być więcej, niż 500—600 g.

O ile w miesiącach zimowych nie będzie żadnego ryzyka, jeżeli dziecku podamy wcześniej pełne mleko, o tyle w miesiącach letnich jest to trochę niebezpieczne, szczególnie przy nadmiarze mleka.

Pamiętać więc trzeba o tym, że w lecie należy w ogólnej sumie dziecku mniej podawać mleka, niż w zimie.

A zatem w pierwszym półroczu dajemy mleko w rozcieńczeniu (pół na pół lub $^2/_3$ mleka, $^1/_3$ kleju), w drugim zaś półroczu wstawiamy zamiast 1 lub 2 posiłków mlecznych niemleczne: kaszkę na smaku z jarzyn, kaszkę na wodzie z masłem obok zwiększonej porcji surowych soków owocowo-jarzynowych i przegotowanych i przetartych jarzyn.

Dr St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Tadzikowy najmilszy kolega.

„Poradź mi Bronko, jak rozwiązać tę trudną zagadkę”.

„No cóż tam, nowy rebus, ja nie jestem specjalistką od tych spraw, przecież Ty, Maryśko, masz wielką wprawę. Rzucisz okiem, machniesz ołówkiem i — rebus gotowy”.

„Otóż ten rebus trudno mi rozwiązać samej. Od kilku dni to przetrawiam i jakoś nie ruszam z miejsca. Eh, to nie jest rebus z gazety. To Tadzik przyniósł go z przedszkola”.

„Tadzik... cóż to za łamigłówki dają dzieciom do rozwiązywania? Te nowe metody wychowawcze, opierające się na wydobyciu inicjatywy dziecka, jakże często nam, matkom, sprawiają kłopot. Bo powiedz, przychodzi malec i prosi o radę, o pomoc, a Ty — nie tylko mu nic ułatwić nie jesteś w stanie, ale sama nie rozumiesz tego. A wychowawcy chcą z nami współdziałać, dążą do tego, aby dom i szkoła uzupełniały się wzajemnie. To łatwo planować — ale jakże trudno wykonać. Ta dróżka od szkoły do domu musi być „jakaś łatwiejsza do przebycia”.

„Otóż to mój rebus. Wychowawczyni w przedszkolu ma trochę inne niż wszyscy pojęcie o koleżeństwie wśród dzieci. Czy wszystkie dzieci mogą żyć ze sobą jednakowo dobrze? One mają takie różne upodobania, przyzwyczajenia, a to jednak decyduje o pociągu lub wstręcie do kogoś. Przecież i my dorośli jednych bardziej lubimy — od innych znów usuwamy się.

Wyobraź sobie, że Tadzik, który jest dość popędliwy, uderzył swego kolegę tak mocno, że tamten się przewrócił, rozpłakał, po powrocie do domu poskarżył Mamusi, no i z tego cała awantura. Mamusia tego chłopca zrobiła ostrą wymówkę wychowawczyni, nie chodziło jej już tylko o samo uderzenie, ale i o przyczynę, która to wywołała. Zagroziła nawet odebraniem swego dziecka z przedszkola. A czy wiesz jakie postawiła żądania? Biedna p. Muszka musiała wysłuchać ze spokojem nalegania, aby Tadzik był ukarany wobec wszystkich dzieci. I to nie wszystko jeszcze, p. Muszka musi obmyślić czego należy unikać, aby to się więcej nie powtórzyło".

„Ale cóż to był wreszcie za powód, że Tadzik aż rzucił się na kolegę: spór o zabawkę pewnie, może jakiś konkurs zręczności, obawiał się, że tamten go prześcignie. Bo cóż malca mogło tak rozłościć!".

„Niestety, to głębszy powód. Wiesz, że do tego przedszkola chodzą też dzieci i innego wyznania. I zatarg między chłopcami powstał z tego powodu. Synek owej Mamusi wyśmiewał jednego z kolegów, nazywając go obelżywie, choć tamten nie dał żadnego powodu. Jest to chłopiec cichy, nieśmiały, patrzy ze zdziwieniem, jak dzieci czasem omijają go w zabawie. Tuli się wówczas do p. Muszki, szukając w niej oparcia, a mój Tadzik instynktownie przychodzi mu zawsze z pomocą. Bardzo lubi się z nim bawić; jakoś pasują do siebie. Tamten jest niezwykle pomysłowy, zręczny. A Tadzik — wiesz przecież — nie lubi nad niczym dłużej się mozolić! Jak mu się coś od razu nie udaje — rzuca robotę. Wychowawczyni, która czuwa nad tym, aby wszystkie dzieci żyły ze sobą dobrze, dawno już zwróciła uwagę na przyjaźń tych dwóch chłopców, na to garnięcie się do siebie. Stawia ich za przykład innym dzieciom, cieszy się, patrząc, jak oni dwaj się doskonale dopełniają. A Tadzik mówi o nim: „to mój najmilszy kolega".

„A cóż Ty, czyś zadowolona ze zbliżenia się tych chłopców: pewnie przyjemniej byłoby Ci, gdyby Tadzik pokochał chłopca tego samego wyznania?".

„Widzisz, to jest ta zagadka, bo przecież wiesz, jak jestem wychowana i jak ciągle u siebie z tym walczę. Ale czyż my dorośli i nasze sprawy powinniśmy zamącać radość dziecięctwa? Ja chcę szukać słuszności. To co nas razi, co jest może złym przyzwyczajeniem nie powinno zatruwać duszy dziecka. Ciężko, że to już w przedszkolu ten przykry stosunek się spotyka".

„Jakżeż postąpiła p. Muszka wobec tej Mamusi i jej żądań? Niezmiernie jestem ciekawa. Czy zdecydowała usunąć chłopca z przedszkola jedynie dlatego, że jest innego wyznania?".

„Panna Muszka nie chciała sama decydować. Poprosiła mnie i ową Mamusię na naradę. Mówiła, że nie widzi racji i nie ma prawa karać Tadzika, ani też prosić Jego Matki o to: bo chłopiec o tak wrażliwej i płomiennej naturze stanął w obronie krzywdy sam nie wiedząc o tym. Czy powinno się sympatie, rodzące wśród

dzieci burzyć z tego powodu? Zresztą — decyzję co do Tadzika zostawia mnie, pytając, czy żądam aby zbliżenie chłopców rozerwać. Czy to nie obudzi w duszyczce jego poczucia jakiejś niesprawiedliwości ze strony dorosłych, nie będzie krzywdą?".

„Jakże postąpiłaś moja droga?".

„Wiesz jak kocham Tadzika, znasz moje ułomności i moje przyzwyczajenia. Ale w tej chwili, gdym miała dać odpowiedź — stanęło żywo wspomnienie z mego dzieciństwa. Wspomnienie pewnej krzywdy, którą mi nieświadomie wyrządził Ojciec. Było to z innej niż obecnie przyczyny. ale to przypomnienie, jakby mię ostrzegło. Moją też najmilszą przyjaciółką była Anielka — córka stróża. Wiesz, jak Tatuś był przesądny w obawach o przyniesienie zarazy do naszego domu. Odsuwano mię od wszystkiego co mogło czyhać znienacka na moje zdrowie. Aż tu pewnego dnia zabroniono przychodzić Anielce do mnie. W mieście panowała ospa i obawy Ojca nakazywały taką ostrożność. W domu Anielki nikt nie chorował, a ja przez tę ostrożność zostałam pozbawiona przyjaciółki. Poznałam samotność. Ten obraz wpłynął i na moją decyzję obecnie. Zwróciłam się do tych Pań z zapytaniem: czy znają powiedzenie Haliny Górskiej w jednej z jej książek.

„Chrześcijańskie — czy żydowskie, polskie czy niemieckie czyż to nie wszystko jedno? Po prostu — dziecko..."

Niech mój Tadzik idzie tym śladem. Nie odbiorę mu kolegi! Czy dobrze próbuję rozwiązać rebus — jak myślisz?"

H. Piwowarowa.

Twórczość Marka.

Marek ma dwa latka i sześć miesięcy. Jest swawolny, lubi dokazywać i psocić. Ma dużo różnych pomysłów, eksperymentuje i... tworzy.

Wymyśla sobie różne zabawy, mające jakiś związek z ruchem, a więc: jazda na samolocie, w aucie, czy dorożką, zainscenizowane są na podłodze za pomocą paru krzeseł, lub na stole za pośrednictwem zestawionych pudełek, lub innych drobnych przedmiotów. Ustawiwszy jedno za drugim „lokomotywę" i „wagoniki", Marek porusza nimi, wydaje dźwięki: puf-puf-puf i usiłuje gwizdać, przy czym wielkie usługi wyświadcza mu otrzymana w podarunku od jednej z ciotek gwizdawka. Samochód wyobraża jedno pudełeczko, zaś samolot — jakibądź drobny przedmiot, przeobrażający się w rączce i wyobraźni Mareczka w cudownego ptaka, unoszącego się w przestworza wraz z człowiekiem. Wyobraźnia Marka jednakże ma pewne granice. Ma podkład realistyczno-logiczny.

Marek bowiem odczuwa potrzebę każdorazowo wyjaśniać obecnym: „to pociąg“, „to auto“, „to samolot“ itd.

Lubi Marek bawić się gospodarstwem domowym. Otwiera sobie dolne drzwiczki kredensu, wydostaje: talerze, talerzyki, półmiski i ustawia na podłodze, jak gdyby oczekiwał gości, których by pragnął godnie przyjąć.

Już to pomysłów Markowi nie brak. Umie się bawić sam jeden całymi godzinami. Nie znosi jednak samotności i gdy mamusia wychodzi z pokoju, on też przenosi się do pokoju, w którym matka przebywa, albo woła ją nierad, że odchodzi.

Niekiedy matka znajduje nieco czasu na zabawienie się z Markiem. Chowa drobne przedmioty, wołając na oczekującego w drugim pokoju Marka: „już“! Marek z całą powagą szuka schowanego drobiazgu, za każdym razem w coraz to innym miejscu, doświadczenie bowiem go nauczyło, że mamusia lubi (Marek nie rozumie dlaczego) chować przedmioty w coraz to innym miejscu. Gdy Marek znajdzie przedmiot, nie ma końca radosnym okrzykom i wyrazom tryumfu. A cóż dopiero, gdy schowa się sama mamusia, lub Mareczek przed mamą! I okazuje się, że mama zawsze jakoś dłużej szuka niż Mareczek, taka jakaś niedomyślna, czy niezaradna. Zresztą Marek nie wie napewno, czy to dlatego to mamine szukanie tak długo trwa, bo wszak mamusia to doskonałość! Wszystko zawsze widzi i wszystko wie!

Lubi też Marek zabawę w sklep z mamusią. Wyjmuje z kieszonki „pieniążki“. Kupuje jajeczka itp.

Pomysłowość jego pod względem rysunkowym nie zaznaczyła się dotąd wybitnie. Dopiero od miesięcy paru zaczyna Marek coraz częściej wyrażać swe myśli za pomocą papieru i ołówka. Może dlatego tak późno, że nie znajdował w każdej chwili ołówka pod ręką i że mu takowy odbierano, gdyż lubił każdy przedmiot smarować. Na tego zaś rodzaju eksperymentowanie patrzył tatuś z niezadowoleniem, a mamusia bez ceremonii odbierała mu narzędzie ekspresji, pozbawiając malca możności wyrażania się w ten sposób.

Ale obecnie, kiedy Marek jest z dniem każdym coraz to starszy i mądrzejszy, dostaje często ołówki (ba! nawet kolorowe) i papier, na którym próbuje rysować. Za jednym pociągnięciem rączki uzbrojonej w cudowny instrument, powstają przedziwne zygzaki, mające znaczenia pewne i zawsze te same dla Marka. (Gorzej jest z mniej pojętnym w tym względzie otoczeniem, które mały artysta musi każdorazowo uświadamiać)!

Człowieka rysuje tak: dużą głowę z oczami po jednej stronie twarzy i dwie bardzo długie, bardzo cienkie i bardzo krzywe „nogi“.

Gruszkę zaś narysował przy mnie: za jednym zamachem nadał linii krzywej kształt owocu z wklęśnięciem z jednego końca:

Narysowawszy, zawołał: „gluszka“!

Uznałam wszystkie oglądane w czterokrotnym zmniejszeniu rysunki

za doskonałe, pomimo, że się na tym mało znam i prosiłam matkę, by skrzętnie przechowywała rysunki Marka w jakiejś teczce czy kopercie, zaopatrując każdy rysuneczek datą odpowiednią.

Pani W. (matka Marka) ma zamiar w najbliższym czasie zapoznać się z twórczością rysunkową dziecka za pośrednictwem dzieł Szumana, który w sposób naprawdę genialny ten przedmiot opracował. Jego „Twórczość rysunkowa dziecka" nie tylko daje rodzicom i wychowawcom wiele cennego materiału, ale jest zarazem cudownie pomyślaną i wyłożoną psychologią dziecka.

Jakże cenną będzie ta lektura dla pani W., zwłaszcza teraz, gdy się spodziewa drugiego dziecka!...

Dużobym mogła pisać jeszcze o przejawach twórczości i aktywności Marka.

O tym, jakie to piękne figielki, mające przedstawiać to samoloty, to ludzików, urabia on z plasteliny, czy też wycina nożyczkami z papieru, ale pewne trudności techniczne w odtworzeniu z pamięci i konieczności uwiecznienia nieistniejących już tworów nie pozwalają memu sumieniu na takie „zwodzenie" osób zainteresowanych rzeczywistą twórczością Marka.

Zresztą, przewodnią myślą moją jest to, by skierować uwagę rodziców i wychowawców na budzącą się i z dniem każdym rosnącą wyobraźnię ich własnych dzieci, na fantazję, której w tym wieku nie należy zakreślać granic, na konieczność obserwowania dziecka w trakcie „tworzenia" i odnoszenia się do tego aktu z najwyższym szacunkiem i pieczołowitością, wreszcie na potrzebę gromadzenia materiału, na który się złożą wszelkie bazgroty i figliki dziecięce. Pozwolą one kiedyś psychologom i pedotechnikom wyprowadzić pewne wnioski i prognostyki (przewidywania), dotyczące dalszego rozwoju oraz możliwości skierowania talentu dziecka na odpowiednie tory.

Sumienne badanie uzdolnień i zainteresowań dziecięcych umożliwi w przyszłości może, już dorastającemu młodzieńcowi czy dziewczynie, obranie odpowiedniego zawodu, odpowiedniej linii życia.

I jeszcze pod jednym względem, którego pominąć nie mogę, jest Marek twórczy.

Oto stwarza on, co prawda nie wiedząc, że to czyni, nowe życie, nowy świat dokoła siebie. Narodziny jego dokonały przewrotu w życiu rodziców, sprawiły, że ojciec i matka przebywając z nim, karmiąc czy ubierając i obserwując go i ciesząc się nim, czują się tak badzo szczęśliwi, tak pewni, że oto mają cel przed sobą, cel jasny, niezaprzeczony i wzniosły: *wychowanie człowieka na obywatela Polski i świata.*

Tyle Radości i Pełni wnosi w ich życie mały Mareczek!

I jeśli ktoś spróbuje zaprzeczyć temu, że to właśnie Marek jest twórcą tego ich nowego życia, wychodząc z założenia, że nieświadome oddziaływanie nie może być rzekomo zasługą, to przypomnę moim czytelnikom rzecz następującą:

Twórczość czy natchnienie *działa najpotężniej* na artystę lub poetę w chwilach, gdy sobie z tego sprawy nie zdaje, gdy pracuje w stanie podświadomości, często w półśnie, lub jak gdyby w zamroczeniu...

A poza tym, czyż wśród najbliższego nam otoczenia nie znamy osób dorosłych, które, nie zdając sobie z tego sprawy, wnoszą wszędzie, gdzie się ukażą atmosferą pogody i czystości, lub radość i życie przepojone umiłowaniem Wielkości i Ideału, choć sami są skromni i prości jak dzieci?

Czyż to nie są twórcy życia, podobnie, jak dzieci?!

Dr C. Bańkowska.

Dzieci na spacerze.

Co można zobaczyć w upalne niedzielne południe, spacerując w ciągu pół godziny alejami Parku Ujazdowskiego w Warszawie?

Niemowlęta.

Wełniany kaftanik, puchowa popoduszka, na poduszce ciepła kołderka. Opatulone dziecko pod samą brodę, ręce skrępowane. Na głowie czepek z angory.

Tak spacerowało dziś kilkanaścioro dzieci i to dużych, kilkumiesięcznych. A temperatura 40⁰ powyżej zera.

Owinięte nieprawdopodobną ilością ciepłych rzeczy, leży dziecko z twarzą zwróconą w słońce. Oczy wpółotwarte, nie śpi.

Będzie się mogła mama pochwalić przed znajomymi czekoladową cerą swego „zdrowego“ i „ślicznie wyglądającego“ dziecka.

Czapki z angory, wózek przybrany puchem. Łatwo włoski wpaść mogą dziecku do ust, do nosa, do oczu.

Puste smoki w ustach u pięciorga maleństw.

Dziecko leży spokojnie, cicho. Zasypia. Matka — trudno wiedzieć w jakim celu — kołysze, trzęsie wózkiem bez ustanku tak, że główka dziecka podskakuje wysoko.

O parę ławek dalej popełnia to samo niańka z jeszcze większym impetem.

Obok bezmyślnie trzęsie ktoś wózkiem, choć dziecko już śpi najspokojniej.

I takich obrazków w ciągu pół godziny — jedenaście!

Są sposoby na ludzi, którzy depczą trawniki i na tych, którzy prowadzą psy bez kagańca. Ale szkodzić dziecku w publicznym miejscu, na oczach dziesiątków ludzi—wolno.

Wiezie niania około 1/2-rocznego chłopaka. Na kołdrze przed nim le-

ży grzechotka. Dziecko wyciąga rękę do zabawki.

„Nie rusz! — woła ze złością niania — to nie dla ciebie“! I wyrywa dziecku grzechotkę.

Dobrze, że dziecko nie rozumie jeszcze mowy. Inaczej zwątpiłoby w mądrość piastunki. Jakto? nie dla niego zabawka? A dla kogo? A jeżeli nie dla niego, to poco mu leży przed oczyma i kusi białymi grochami na czerwonym tle? Lepiej ją schować. A jeszcze lepiej nie chować, ale pozwolić mu się nią bawić. Że zaraz rzuci na ziemię? — można przywiązać do wózka na tasiemce, żeby nie upadła na ziemię i nie zabrudziła się. A rzucać dziecko musi — takie jest jego prawo. I z tym dorosły musi się pogodzić.

Siada dziewczynka w wózku. A matka chce ją uśpić. Kładzie. Ta znów się podnosi. I tak kilka razy. Zniecierpliwiona matka: pac, pac, bije dziewczynkę po rękach. Mała w płacz. Matka rzuca się do niej, całuje ręce, oczy, buźkę. „Cicho, cicho, kochanie, już nie płacz“. I zaczyna szybko potrząsać wózkiem. W górę, w dół, w górę, w dół opada ciałko dziecka. Ucichło. Pewnie mu się zrobiło niedobrze.

Nieopanowana, niekonsekwentna matka. Trudno jej będzie dobrze wychować dziecko. Chyba, że zacznie uczciwie pracować nad sobą.

Dzieci starsze.

Siedzi na ławce tatuś z 4-letnią córeczką.

Dziecko przed chwilą się przewróciło. Już podnosiło się, wciąż jeszcze roześmiane w zabawie, kiedy nadbiegł ojciec „na pomoc“. Dziewczynka padła na ziemię z powrotem i uderzyła w wielki płacz. Podniósł ją ojciec, otrzepał sukienkę. Siedzą teraz na ławce i tatuś wyciera chustką zabrudzoną, ale bynajmniej nie skaleczoną rękę córki.

Przekonany jest tata, że jego postępowanie przyczyni się do szczęścia kochanego dziecka. Jest w błędzie. Chowa kobietę—mazgaja. Przyzwyczaja ją do tego, żeby afiszowała się każdym swoim bólem i zawsze szukała pocieszenia.

Drobnych „nieszczęść“ nie można rozdmuchiwać, przeciwnie, trzeba je bagatelizować—a dziecku nawet na myśl nie przyjdzie, że jest godne pożałowania.

Ojciec prowadzi za rękę 1½-rocznego chłopca. Nie prowadzi, a ciągnie. Dziecko drepce za ojcem, jak najszybciej nóżkami przebiera — ojciec stara się iść powoli, ale mu się to nie bardzo udaje.

„Chodź prędzej“ woła co chwila. Zapomina, że to spacer dla dziecka, nie dla niego, że do dziecka dostosować się trzeba.

Chce chłopak przystanąć, już się schyla — listek na ścieżce zobaczył.

„Nie rusz, zostaw“! woła ojciec i ciągnie go dalej. Po paru krokach nowy przystanek — zerwany kwiatek leży na ścieżce, trzeba go podnieść, obejrzeć.

„Mówię, nie rusz!“ — wyrywa ojciec synowi stokrotkę.

Powędrowali dalej: syn wszystkiego ciekawy, mała istotka, której tyle potrzeba, żeby się mogła należycie rozwinąć — i ojciec, co wcale nie rozumie zjawiska, którego jest współtwórcą.

Starsza niania popycha pusty wózek, przy którym skacze już około 3-letni młodzieniec.

Nie trzyma niani za rękę — chce postępować samodzielnie. Odbiega parę kroków naprzód.

— Nie chodź tak prędko, bo mnie nogi bolą.

Dzieciak przystaje. Po chwili znalazł się jakieś dwa metry w bok, na skraju chodnika.

— Nie mogę gonić za tobą, bo mnie nogi bolą. Daj rękę?

Nie dał ręki. Już jest o parę kroków z tyłu, bo stanął, żeby się przyjrzeć dziewczynce z dużą piłką.

— Chodź prędzej bo mi zginiesz, gdzie będę ciebie szukała. Daj rękę.

I tak dalej.

Bardzo jest ważne, że nianię bolą nogi. Gdyby jej chłopiec zaproponował gonitwę, mogłaby mu odmówić, tłumacząc się bólem nóg. Ale z tego bólu nie wynika bynajmniej, że dziecko ma się trzymać nianinej ręki przez cały czas spaceru, że nie wolno mu odejść na parę kroków naprzód, w tył lub w bok. Niania chodzić za nim nie musi. Wystarczy, żeby go zawsze widziała.

Normalne, zdrowe dziecko nie może chodzić, jak stary, prosto, równym krokiem.

Trzy bony siedzą na jednej ławce. Kilkoro ładnie ubranych dzieci bawi się na specjalnie dla dzieci przeznaczonym placyku. Nagle, niewiadomo dlaczego chwyta jedna z bon biegnące dziecko i krzyczy: „nie biegaj, baw się spokojnie, stój tu, masz tu stać, słyszysz!?“ I sterotyzowane dziecko stoi.

Bona powraca spokojnie do rozmowy z koleżankami. Czy szło jej o dobro dziecka, czy może o to, że mniej ma kłopotu z takim, które stoi tuż przy niej (na siedzenie miejsca na ławce nie było), niż z takim, za którym trzeba się oglądać, bo co chwila znajduje się w innym końcu placu?

A może przyczyną takiego zachowania się bony była obawa o piękną sukienkę dziecka, którą mogło pobrudzić przy zabawie?

Kto wychowuje, musi umieć odróżniać rzeczy ważne od mniej ważnych.

W drugim końcu ogrodu scena bardzo podobna.

Dziecko bawi się w piasku z innymi. Nagle przywołuje je wychowawczyni:

— Siedź tu, siedź, ja ci każę, rozumiesz, siedź! — krzyczy coraz głośniej, choć dziecko siedzi cichutko.

— Siedź tu, rozumiesz? — podnieca się kobieta coraz więcej — masz mnie słuchać!

I... klaps! uderzyła dziecko w rękę. Dziecko w płacz.

Obie tragedie dziecięce najzupełniej zbyteczne. Dziecko nie przychodzi do ogrodu jedynie dla świeżego powietrza, ani po to, żeby pokazać swoje stroje. Nie po to też, żeby wychowawczyni mogła spokojnie rozmawiać ze znajomymi.

Dziecko przychodzi do ogrodu także po to, żeby się bawić.

Zabawa jest mu potrzebna niewiele mniej niż powietrze i jedzenie. Dzięki tym ostatnim żyje i rośnie fizycznie. Zabawa rozwija je psychicznie.

Niestety, nie rozumie tego, i dziś jeszcze, wiele matek.

W Parku Ujazdowskim jeszcze jako tako. Mają dzieci kubełki, szufelki, mają kółka i piłki, mają lalki i misie, mają pieski na kółkach.

Od czasu do czasu można też spotkać grupkę dzieci, bawiących się wspólnie. Wiedzą już ich matki, że **dziecku paroletniemu i najpiękniejszej zabawki za mało — potrzebni mu rówieśnicy.**

Znacznie gorzej przedstawia się ta sprawa w Łazienkach.

Jedna niewielka piaskownica w miejscu całkowicie nieocienionym, gdzie około 10 dzieci bawi się w samo południe z gołymi głowami w dość brudnym piasku.

Poza tym wózki z niemowlętami „przy Szopenie“.

Pozostała część Parku pełna spacerujących dorosłych i dzieci.

Żadnych zabawek. Zamiast nich u dziewczynek barwne skórzane lub ceratowe torebki. Sukienki jedwabne wymyślne, często z falbankami i różyczkami. Młode damy.

Chłopcy w śnieżno-białych lub aksamitnych z koronkami ubrankach specerują dostojnie, poważnie, niczem emeryci.

Miny u dzieci śmiertelnie znudzone. Ale dziecku spacer jest potrzebny. Dla zdrowia.

A może to specjalność niedzielnej publiczności?

Za mało mamy jeszcze zrozumienia dla potrzeb dziecka. Nie zupełnie jeszcze zdajemy sobie sprawę z tego, czym powinien być dla dziecka spacer.

Irena Chmieleńska.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani H. Wilczyńskiej.* Paznokcie niemowlętom należy obcinać tak samo, jak dzieciom starszym. Ponieważ obawia się Pani w czasie wykonywania tego zabiegu skaleczyć dziecko, radzimy po pierwsze — używać do tego celu nożyczek o tępych (zaokrąglonych) końcach, a po wtóre — wykonać „operację“, gdy dziecko śpi.

2. *Pani M. Janowskiej.* Dziecko od chwili urodzenia powinno mieć własne łóżko. Bardzo odpowiednie jest łóżeczko z wikliny, które jest tanie, łatwe do mycia, lekkie i przewiewne. Z łatwością dostanie Pani odpowiedni rozmiar. Materacyk może być z włosia, trawy morskiej, a nawet siana. Trzymanie dziecka w wózku jest bardzo niehigieniczne, tym bardziej teraz, w porze upałów.

3. *Pani Janinie Kotowskiej.* Nie należy, naszym zdaniem, martwić się zbytnio częstymi stolcami, które ma pięciomiesięczna córeczka Pani. Dziecko jest karmione piersią, a więc najwłaściwszym pożywieniem niemowlęcia i przybiera dobrze na wadze. Ta ostatnia okoliczność jest dowodem, że skłonność do wolnych stołeczków nie odbija się na jej zdrowiu. Wodę czy herbatę, której dziecko otrzymuje koło szklanki na dobę, można słodzić cukrem i nutromaltem Wandera, po jednej łyżeczce od herb. na 100 g płynu.

4. *Pani Alicji Paprockiej.* Uskarża się Pani, że Jej 7-omiesięczny synek źle sypia i krzyczy w nocy. W dzień dziecko ma dobry humor, je dobrze. Z podanej przez Panią wagi małego, wynika, że dziecko dobrze się rozwija. Należy zbadać, co jest przyczyną „niezadowolenia“ dziecka. Może pokój, w którym ono śpi jest niedostatecznie wietrzony, względnie dziecko jest przegrzewane w nocy.

5. *Pani Zofii Wiśniewskiej.* Soki owocowe niemowlętom żywionym piersią podaje się około 5-go miesiąca życia, żywionym sztucznie wcześniej, bo w 3-im miesiącu. Zaczyna się podawanie od małych ilości (1 łyżeczki od herbaty), stopniowo dochodzimy do dawek większych (5—6 łyż. od herbaty). Soki można przyrządzać z jarzyn jak: marchew, pomidory i z owoców przede wszystkim cytryn i pomarańczy. Po wyciśnięciu soku należy zaraz podać go dziecku, gdyż inaczej traci on przy dłuższym staniu wartość witaminową. Smak soku w razie potrzeby można poprawić cukrem.

(Reszta odpowiedzi w następnym numerze).